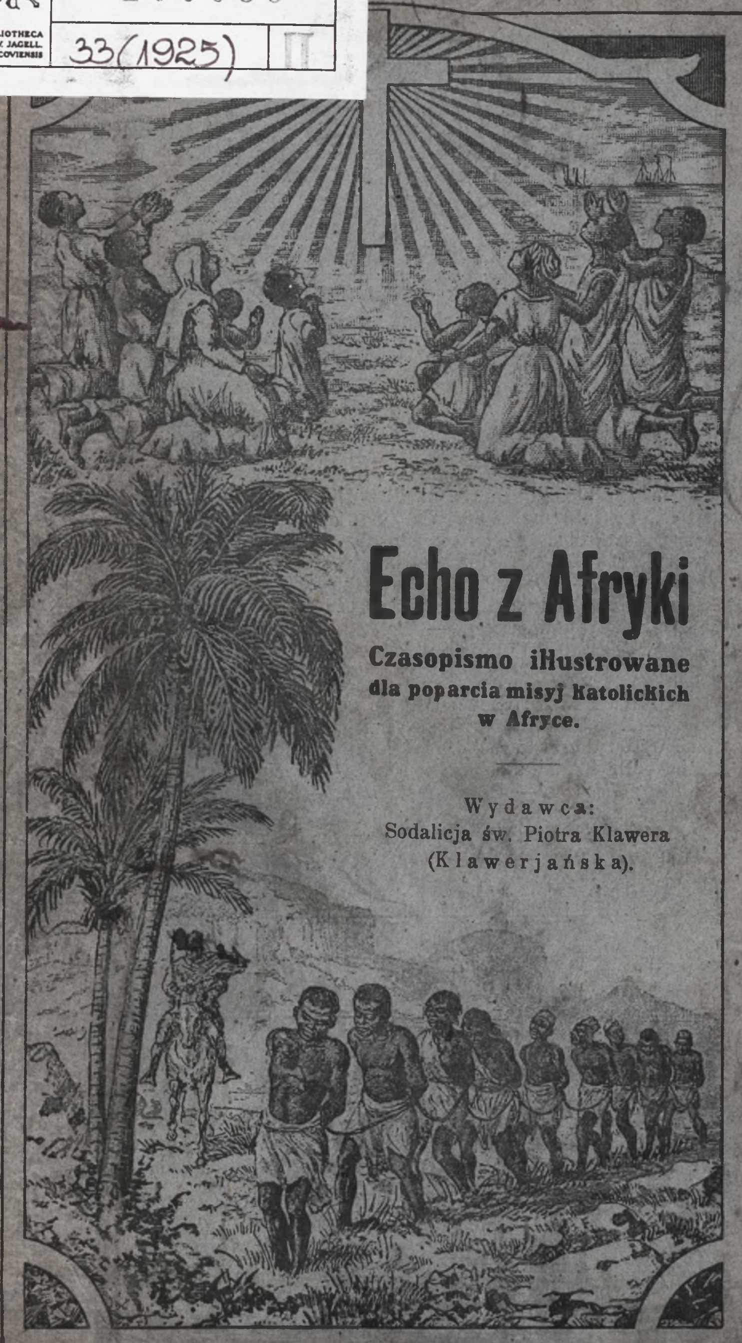
ocztowa opłacona gotówką.
Styczeń 1925.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

Rok XXXIII. — Nr. 1. Styczeń 1925.



Św. PIOTRZE KLAWERZE,
Apostole murzynów,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

katolickie pismo miesięczne

dla poparcia działalności misyjnej
W AFRYCE.

Redagowane, ze współudziałem licznych Misjonarzy afrykańskich, **przez Sodalicję św. Piotra Klawera.**

Błogosławione przez Papieży:
Leona XIII. Piusa X. Benedykta XV. i Piusa XI.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Głodni błagają chleba.

Liczni Misjonarze donoszą nam z Afryki, że biedni czarni poganie są już gotowi do nawrócenia się i przyjęcia naszej świętej Wiary i że pożądają gorąco, by ich pouczano o niej. Wiadomości te nie potrzebują z naszej strony poparcia, gdyż w nich każdy wiersz mówi za siebie.

Oto co pisze ze swojego pola pracy W. Ojciec Shanahan z Kongregacji Ducha Świętego:

»...Co się tyczy Nigru środkowego, jestem najmocniej przekonany, że możnaby zyskać w przeciągu kilku lat 100.000 katechumenów, gdyby było więcej Misjonarzy, którzyby się nimi zajęli. Kraj ten ze swymi 8,000 000 mieszkańców pożąda gorąco Wysłanników Pańskich, a jednak oni nie przybywają! Kiedyż się obudzi świat katolicki? Kiedyż pomyśli o słowach Pana Jezusa: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody i chrzcijcie je!...«

A W Ojciec Delagnes z Kongr. Obl. Niepokalanego Pocz., ubolewając z jednej strony, że nie można obsadzić opusz-

17 12 24 — 15000

czonych w czasie wojny placówek, z drugiej daje nam wielce pocieszające sprawozdanie z działalności czarnych katechistów, tej prawej ręki Misjonarza i nie ma dość słów na wykazanie jak doniosłą, jak ważną jest rzeczą popieranie tych katechistów ze strony katolików, gdyż to jest obecnie jedyny sposób zaspokojenia gorących pragnień biednych pogan:

»...Obecnie mam na me usługi 5 katechistów, rozproszonych po 5 różnych stacjach, ale potrzebaby mi ich jeszcze przynajmniej trzech, dla których jednak brak mi środków potrzebnych. We wrześniu odwiedziłem po raz pierwszy jedną placówkę, gdzie mnie już od roku wzywano: wóz ułatwił mi długą podróż. Pewien Kafer katolicki, ochrzczony już oddawna, tam się właśnie osiedlił i choć pozbawiony zasiłku i pomocy duchownej, pozostał wierny swojej wierze, co więcej, czynił wszystko, co było w jego mocy, by oświecać i uczyć swoich sąsiadów. Usiłowaniom jego Bóg pobłogosławił: ziarno przez niego rzucone zakiełkowało i zamieniło się w latorośl, któraby prędko stała się drzewem, bogatem w kwiaty i owoce, gdybym mógł tam umieścić katechistę! By uczynić zadość zaproszeniu ze strony tego gorliwego katolika, musiałem przebyć 150 kilometrów. Włożyłem naczynia i przybory święte do skrzyni, którą umieściłem następnie przy sobie na wózku i w drogę! Przybywszy na miejsce, ustawiłem ołtarz u wejścia do chaty tego poczciwego człowieka, by się w ten sposób zasłonić od palących promieni słońca i tak ofiarowałem Bożego Baranka. Na Mszy świętej było obecnych znacznie więcej osób, aniżeli się spodziewałem. Tuż przy ołtarzu klęczał mój katolik z żoną i dziećmi. Pozostali, w liczbie około pięćdziesięciu, byli na dworze, pod gołem niebem i słuchali Mszy świętej z najgłębszą czcią, choć nic zgoła z niej nie rozumieli, gdyż słuchali jej po raz pierwszy w życiu. Po Mszy świętej zwróciłem się do nich, objaśniając im tajemnicę Odkupienia rodzaju ludzkiego. Wszyscy słuchali mię z uwagą w milczeniu, a kiedym się ich zapytał, czy chcieliby zostać członkami Kościoła rzymsko-katolickiego, wielkiego Kościoła Chrystusowego, wszyscy dali odpowiedź twierdzącą. Ale następnie wystąpił jeden z nich, trapiony licznemi wątpliwościami i prosił mnie, w imieniu wszystkich, żebym im przysłał kogoś, ktoby ich mógł lepiej pouczyć. Zapewniał o szczerości ich uczuć, a wziąwszy małe pudełko, które się tam znajdowało, począł kwestować między obecnymi; zebrał 6 franków. Wysypawszy sobie na dłoń pieniądze, ofiarował mi, mówiąc: »Weź to, by sobie kupić chleba; jest to mało, bośmy sami biedni, ale otwórz nam bramę Nieba, a tam wszyscy bę-

dziemy bardzo bogaci!« Ach! i ja pragnę otworzyć im bramę Nieba, ale gdzież znaleźć katechistów? Nie mogłem im przyrzec tego, czego z taką gorącością pożądali... Może będę mógł jedynie odwiedzić ich jeszcze kiedy! Również i z okolic Zulu otrzymałem dwa zaproszenia i odwiedzałem dwa razy ich mieszkańców: lud ten jest już tak dobrze usposobiony dla naszej wiary, ale muszę im dawać zawsze tę samą odpowiedź.

Pragnę tu podać dosłownie jedno z tych zaproszeń: Najdroższy Ojcze, ja ci nie mam wiele do po-



O przyślijcie nam Misjonarzy!

wiedzenia: powtarzam ci jedynie to, com ci już mówił tyle razy. Proszę cię zawsze i jeszcze o katechistę, o którego już tyle razy cię prosiłem! Proszę cię o niego ze wszystkich sił. mówiąc: Ojcze, pomóż nam, przyślij nam katechistę! Jesteśmy strapieni, że go nie mamy! Daj nam katechistę! i daj mi, proszę cię, rychłą odpowiedź«. Jest to list jednego z pomniejszych naczelników i co najmniej ósmy list w ciągu tego półrocza, jaki odebrałem od niego. Wiele innych podobnych zaproszeń dochodzi mię ze wszystkich stron, a pewien jestem, że w trzech okolicach, gdybym mógł rychło zadośćuczynić ich wołaniu, nawrócenia byłyby liczne«.

Przyjaciele Misyj! Katolicy! czyż chcemy pozostać głuchymi na te żarliwe pragnienia biednych pogan? Nie, nigdy, przenigdy!... Przyłączmy się do Sodalicji św. Piotra Klawera,

współpracujmy z nią w sposób tak dostępny dla każdego.

Przedewszystkiem modlitwą: »Proście tedy Pana żniw, aby posłał robotników do winnicy swojej«. Następnie przez czytanie i rozpowszechnianie pism misyjnych, zwłaszcza czasopism misyjnych, gdyż po większej części powodem opieszałości wielu katolików dla sprawy misyjnej, dla opłakanego losu biednych pogan, jest nietyle obojętność, ile nieświadomość, bo nic się nie wie o Misjach, albo i niewiele i oto właśnie dlaczego Sodalicja św. Piotra Klawera



Nauka katechizmu w lesie.

postawiła sobie za cel budzić i utrzymywać za pomocą swych czasopism zainteresowanie się i miłość dla dusz biednych pogan w Afryce. Toteż zyskujemy coraz liczniejszych prenumeratorów »Echa z Afryki« i »Murzynka«.

W szczególności złóżmy naszą jałmużnę na doniosły i święty cel utrzymania katechistów murzyńskich oraz nakłońmy innych, by poszli naszym śladem. Na utrzymanie roczne katechisty wraz z jego rodziną trzeba co najmniej 200 Złp. Sodalicja św. Piotra Klawera przyjmuje jednak z głęboką wdzięcznością każdy, choćby najdrobniejszy datek, na ten cel złożony.

O jakże szczęśliwi będziemy, kiedy w godzinę śmierci wspomnimy z pociechą na słowa św. Augustyna: Kto uratował choć jedną duszę, zbawił swą własną... A jakiejż nagrody może się spodziewać ten, kto się przyczynił do zbawienia nie jednej tylko, ale setek i tysięcy dusz?...

Uwaga. Ofiary na powyższy cel przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera, Warszawa, ul. Warecka 15 m. 7; Kraków, ul. św. Marka 25; Poznań, ul. R. Szymańskiego 6; Ameryka, St. Louis, Mo. Fullerton Building, Seventh a Pine Street. Pod temiż adresami można również zamówić pisemka illustrowane »Echo z Afryki« i »Murzynka«, ten ostatni dla dzieci i młodzieży. Cena »Echa z Afryki« 2·50 Złp. »Murzynka« 1·50 Złp.

Z misji polskiej w Rodezji.

Wbny O. M. Drwięga T. J. Misjonarz polski, pisze z Rodezji do naszej Kierowniczki Generalnej, pod datą dn. 2/7 1924 r. o swej podróży z Kasisi do Kotondwe, co następuje:

Podaję w krótkości moją podróż z Kasisi do Katondwe.

11/6 z rana wyruszyłem z 24 tragarzami w stronę Katondwe, przez wioski Mbundu, Cipiaira, Karzmdu Mambwe (wioski nasze zamieszkuje połowa chrześcijan i tyleż pogan); następnie przez Cisioreka (wioska protest.) do Mulendże (wioska i szkoła protest.), gdzie był pierwszy nocleg. Tragarze złożyli swe pakunki, rozbili namiot, rozpalili ogniska i przygotowali wieczerzę. Po wieczerzy odmówiliśmy razem pacierz w języku Ci-Nyandża i ułożyliśmy się na spoczynek. Noc była jasna, ale zimna; mnie w 4 kocach nie było wcale za gorąco.

18/6 Odprawiłem Mszę św. pod rozłożystem drzewem, przy wschodzie słońca, ale zimno dobrze dawało się odczuć, a nawet przy ablucji pod koniec Mszy św. woda przy brzegach kielicha lekko przymarzła, co mnie ogromnie zdziwiło i zarazem ucieszyło, bo przypomniały mi się polskie mrozy. Obecnie jest pora sucha, czyli zima afrykańska, a tutaj jest wysoka wyżyna ponad 1200 m. nad poziom morza, więc nic dziwnego, że tak zimno.

Po godzinnej jednak operacji tutejszego słońca musiałem ubrać się już lekko, puszczając się dalej rowerem na wschód, przez Cisengo (wioska chrześcijańska i szkoła nasza), Mwana-Lyewe, także nasze, Kabwata (wioska i szkoła protest.). Kampekete, wioska i szkoła nasza i tutaj zatrzymałem się na obiad. Miesiąc temu wybudował tu O. Torrend kościółek, ale jakże niepodobny i do najbiedniejszych kościółków w Polsce! Dach z trawy, ściany z gliny, front kościółka z pali, z których jeden chwieje się na prawo i lewo — to drzwi frontowe. O Jezu, Panie nasz, jakąż Ty jesteś miłością!...

Po obiedzie dalej w drogę przez dwie wioski protestanckie do Kapini (wioska i szkoła protest.). Tutaj drugi nocleg.

19/6. Rano Msza św. w polu, w pobliżu wioski; podczas Mszy św. czarni tragarze śpiewali pobożne pieśni w Ci-Nyandra,

klęcząc przy swoich ogniskach i trzymając ręce nad ogniem. Po śniadaniu dalej przez Sipanuka i Siankomona, wioski protestanckie. Na noc stanęliśmy już w górach w pobliżu wioski Gwenia, czysto pogańskiej, nad górską rzeką.

20/6. Rano silny wiatr górski tak, że Mszy św. nie można było odprawić. Zaraz po śniadaniu dalej w drogę. Teraz podróż samymi szczytami i przełęczami Czwarty nocleg na szczycie pasma górskiego.

21/6. Rano wiatr zimny i lekki deszczyk. Po Mszy św. i śniadaniu przez góry i wąwozy i dwie wioski czysto pogańskie, do Rufueka (także wioska pogańska) już na nizinie Zambezy. Tutaj piąty nocleg.

22/6. Ze wschodem słońca Msza św, a po śniadaniu rowerem w stronę Mborumy, stolicy króla murzyńskiego. Nie zastałem go w domu; był tylko syn jego i bratowa, których udarowałem płótnem, bluzeczką i paciorkami, jakie na wyjezdnem do Afryki otrzymałem od Sodalicji św. Piotra Klawera w Krakowie. Tutaj zatrzymałem się na nocleg szósty.

23/6. Rano Msza św. w namiocie — czarni tragarze śpiewali pieśni pobożne, a po śniadaniu w drogę. Zaledwie uszliśmy parę kroków, napotkaliśmy świeże ślady lwa, znacznie dalej natrafiliśmy na ślady słonia, a kilka kroków dalej ślady lamparta.

Na obiad stanęliśmy w Kasandzie (wioska czysto pogańska). Trzy lata temu umarł tu w drodze O. Czarliński, przedostatni Superjor naszej Misji i tutaj jest pochowany pod olbrzymim baobabem (przeszło 30 m. obwodu). Pomodliłem się z moimi tragarzami na jego grobie i ruszyliśmy dalej. Wieczorem przybyliśmy do Pandaru, wioska czysto pogańska, szczep Acenga. Tutaj nocleg siódmy.

24/6. Po Mszy św. i śniadaniu dalej. W południe byliśmy w wiosce Mnanga, a nocleg przypadł nam w lesie; lecz co gorsza, nigdzie nie mogliśmy znaleźć wody ani kropelki. Pięciu murzynów szukało jej z latarnią całą noc i nad ranem z niczem powrócili. Szczęście, że miałem trochę wody we flaszeczce i mogłem rano odprawić Mszę św. — Podczas każdej Mszy św. pamiętałem i modliłem się za wspierających naszą Misję czy to jałmużną, czy modlitwą.

Po Mszy św. ruszyliśmy dalej i po paru godzinach stanęliśmy nad rzeką Lufundzą, ale niestety, całkiem wyschłą. W południe dostaliśmy się do Mwanakawe. Tutaj było źródło, przy którem ugotowaliśmy sobie obiad. Nocleg ósmy przypadł nam w lesie, lecz tym razem mieliśmy źródełko.

27/6. Wcześnie rano ruszyliśmy dalej i już około 9 stanęliśmy w Katondwe.

Z Kasisi do Katondwe przeszło 200 mil ang. Tragarzom (24) za 9 dni trzeba było zapłacić według taksy: 6 funt. szterl.

Trzeba tego roku otworzyć 6 szkół nowych, bo protestanci wszystko zagarniają; ale bez funduszu na utrzymanie nauczycieli, którego nie mamy, nie można ich otwierać. Obecnie mamy 9 szkół, a 6 nowych, projektowanych, to byłoby razem 15 szkół. Każdy nauczyciel czarny, a raczej katechista otrzymuje miesięcznie 10 szylingów (poł fun. szterlin.), co na rok wyniesie sporą sumkę, bo dla każdego katechisty 6 fun. szterl., a dla 15 katechistów — 90 fun. szterl. Na wydatki szkolne rocznie 30 fun. szterl., bo Misja sama musi wszystko opłacić, a nie otrzymuje od rządu żadnej zapomogi.

Więc na same szkoły (15) potrzeba rocznie 120 fun. szterlingów. I to są wydatki szkolne jednej tylko stacji misyjnej. — Następnie trzeba myśleć o budowie jakiegoś domu dla zakonnic, które już w bliskiej przyszłości mają tu przyjechać, a wybudowanie skromnego domku na 4 osoby, do 6 ubikacyj, wyniesie do 500 fun. szterlingów. Tutaj na miejscu nie można dostać wszystkiego, trzeba sprowadzać, a ta sama rzecz, gdy dojdzie tu na miejsce, jest już dziesięć razy droższa.

Tę młodą Misję polską w Afryce, te jej konieczne zapotrzebowania i niedostatki polecamy miłosierdziu, szczególniej Dobroczyńców w Polsce i prosimy o g r o s z! bo i dowiadujemy się z listu, jaki stanął w tej misji kościół dla Boga i Zbawcy naszego — i jak potrzebne tam otwarcie szkół, aby posiew ewangeliczny nie dostał się w ręce protestantów — a za miłosierdzie Bóg da błogosławieństwo i miłosierdzie!

Z odległych wysp Sejszelskich.

O. Florjan, O. Kap. pisze z Bolombre pod datą 11/3 1924 r. do naszej Kierowniczki Gener. co następuje:

W moim ucisku zmuszony jestem zwrócić się do Czcigodn. Pani. Przełożeni moi wysłali mnie na odległe wyspy Sejszelskie. Tu, na Mahé, głównej wyspie, została mi powierzona stacja misyjna Bolombre, od wielu lat już zaniedbana.

Ażeby poznać swoją placówkę i pozyskać biednych murzynów dla wiary św., odbyłem podróż do okolic daleko położonych, a obchodząc chatę po chacie, znalazłem wiele, niezmiernie wiele moralnej i materjalnej nędzy. Dużo dzieci nie może chodzić do szkoły i na naukę religji, bo nie mają żadnej odzieży, ani dostatecznego pożywienia.

Kościół zbudowany z drzewa, zniszczony przez termity, całkiem chyli się do upadku, a jest przytem za mały, by wszystkich pomieścić. Nowa budowa jest bezwarunkowo potrzebna, bo kościół grozi upadkiem. Materjały budowlane trzeba prawie wszystkie sprowadzić z Bombay'u, a potem po wyładowaniu ich na

wybrzeże, jeszcze muszą Murzyni przenosić je przez górę, co znacznie koszta powiększa.

A że dzięki dziełu Pani zbiera się dla Misyj pomoce finansowe, nie weźmie mi przeto Czcigodna Pani za złe, jeśli w tej biedzie i ogólnym niedostatku do Niej się zwrócę z prośbą o hojne wsparcie. W samej stacji misyjnej Bolombre nie mogą ludzie żadnej dać pomocy, gdyż są to sami ubodzy Kreolowie i zupełnie biedni Murzyni.

Usilnie więc proszę Czcigodną Panią, by dla ratowania dusz Chrystusowi Panu, przyszła nam z pomocą! Za każdy dar już z góry serdeczne dzięki!

Listy Misjonarzy.

Delikatność uczuć wśród murzynów.

Wikarjat apostolski Górnej Volty.

Wnętrze Afryki, tak długo zamknięte dla wszelkiej cywilizacji i obcych wpływów, jest podłożem urodzajnem dla naszej świętej wiary. Ojcowie Biali mają tam liczne i kwitnące Misje. Poniżej podajemy list W. O. Sigvard'a, nowego Przełożonego, stwierdzający tę pocieszającą prawdę.

Czcigodna Generalna Kierowniczko!

Proszę mi najpierw pozwolić polecić Jej naszą Misję, która choć niedawno powstała, wydaje jednak piękne owoce i obiecuje jeszcze piękniejsze na przyszłość.

Myśmy tu. misjonarze w kraju Massi ucieszyli się nad wyraz z postanowienia Ojca świętego, na mocy którego Mgr. Thévenoud został mianowany naszym Wikarjuszem apostolskim. Ten zasłużony prałat był wpierw misjonarzem i przełożonym Misji w Ougadougou w przeciągu około lat dwudziestu, zna przeto doskonale kraj ten, język i obyczaje tutejsze, jak również potrzeby naszej Misji. Cieszący się przytem wielkiem uznaniem wśród ludności i naczelników krajowych, był wprost przeznaczony przez Opatrzność do objęcia kierownictwa tego nowego wikarjatu.

Misja Ouagadougou liczy około 1100 neofitów, 500 katechumenów, przysposabiających się do Chrztu świętego i przeszło 2000 kandydatów, którzy już od roku lub dwóch lat uczęszczają na naukę religji. Obowiązki religijne są tu wypełniane wzorowo. Oto kilka cyfr z ciągu r. 1922—1923: spowiedzi 10.560, Komunji św. 56.979, Chrztów osób dorosłych 146. Przychylając się do usilnej prośby ludności sąsiednich okolic, rozszerzyliśmy pole naszej pracy, odwiedzając wspólnie z katechistami około trzydziestu wiosek, odległych od nas o 35 km., a które wkrótce sta ą się

środowiskiem nowej Misji. W roku przyszłym będziemy mieli w nich około 60—70 chrztów, pierwszych w tamtej okolicy; nader liczna młodzież i dzieci domagają się wykształcenia religijnego.

Nie jesteśmy w stanie podołać sami naszemu zadaniu; ale na szczęście umieściliśmy tam 4 rodziny katechistów, którzy za bardzo małem wynagrodzeniem ewangelizują ludność; zyskali oni sobie ogólną sympatję i mają wszędzie wolny wstęp, ażeby otworzyć konającym wstęp do nieba.

Niedawno udałem się z Jego Ekscellencją w celu poświęcenia skromnego domku, który miał służyć jako schronienie dla dwóch Ojców Misjonarzy, kiedy wizytują okolicę. Toż to było przyjęcie! Czekano na nas, wyglądano nas; zostaliśmy powitani wystrzałami: chcę jeszcze dodać, że prochu nie żałowano... Kiedyśmy stanęli na miejscu, byliśmy wprost napadnięci, opanowani przez tłumy, każdy chciał nam uścisnąć rękę. Niemało trudu kosztowało utorowanie sobie przejścia do plebanji. Tam zbliżali się do nas kolejno starcy i naczelnicy wiosek, aby złożyć Jego Ekscellencji swoje powinszowania wraz ze zwykłemi podarunkami: chusteczką do nosa, kurami, jajami, miodem, orzechami, masłem i t. d. i t. d.

Jeżeli życie Misjonarza jest twarde, ma ono i chwile radosne, które każą zapomnieć o wszelkich przykrościach, tembardziej, że Murzyni nie są tak bardzo dzicy, jak sobie to wyobrażają w Europie. U większości naszych chrześcijan spotyka się uczucia delikatności wprost wzruszające...

W jednym liście, przed kilku mięsiącami, doniesiono mi o zgonie mojego ojca, staruszka, którego miałem odwiedzić jeszcze w tym roku, w październiku. Na tę smutną wiadomość chrześcijanie nasi złożyli mi swoje kondolencje, zaprawdę szczerze, a jedna z dziewczynek naszego domu robót przyszła w imieniu swych towarzyszek, do Jego Ekscellencji, niosąc mu stypendjum na Mszę świętą za duszę mego ojca, i na drugą za mnie.

Jakże tu nie być wzruszonym, widząc te objawy delikatności uczuć i jakże nie kochać tych dusz, tak bardzo do nas przywiązanych.

Jest to jeden przykład z pośród tysiąca...

Słusznie przeto proszę o pamięć dla naszej drogiej Misji. Liczymy na osoby, które pragną szerzenia się świętej Ewangelji; pomagając nam, będą one miały wielki udział w zasługach Misjonarzy, a ich szczodrobliwość zapisaną będzie w złotej Księdze apostolstwa.

„Mateczka Natalja“ ze swoimi wychowankami.

Wzruszające sprawozdania przysłała S. Urszula z Natalu do naszej Kierowniczki Generalnej; oto jej słowa:

»Przed sobą mam fotografję, która wzbudza w mej duszy różne myśli i uczucia: uczucia radości i bólu. Takbym pragnęła tym maleństwom sprawić jakąś przyjemność, a nie mogę, bo są za daleko. I oto przyszła mi myśl, żeby je polecić sercu szlachetnej Następczyni, w Bogu spoczywającej hr. Ledóchowskiej, a ona z pewnością znajdzie środki i sposób, ażeby czarnej mateczce »Natalji« i jej wychowankom sprawić jaką radość.

Malutka (oznaczona krzyżykiem) jest ostatniem niemowlęciem i przybraną własnością ś. p. hr Ledóchowskiej, a imię jej Marja Teresa. A teraz pragnę objaśnić Czcigodnej Pani fotografję, którą dopiero wczoraj otrzymałam z Kilemy, we wschod. Afryce.

W pośrodku siedzi Natalja ze smutnym wyrazem twarzy, przez co chce powiedzieć: »Jeszcze dotąd nie mamy Matki!« Od najwcześniejszych lat była wychowaną przez nas Siostry. — Bardzo rozwinięta, miała też wszelkie dane, aby móc kiedyś sama zostać Siostrą zakonną. Nie chciała bowiem wraz z kilkoma innemi dziewczętami wyjść zamąż, lecz zawsze pragnęła z nami służyć Panu Bogu w Misji. I tak przeszedł niejeden rok spokojnie. Lecz przyszła dla tych dziewcząt ciężka próba, kiedy ich ukochane Siostry musiały wyjechać. Ciężkie lata wojny przetrzymałyśmy wprawdzie szczęśliwie, ale jednak nie ominęły nas jej przykre skutki: dostałyśmy rozkaz opuszczenia Misji.

Wiadomość, że mamy się udać do Natalu, spadła na nas niespodziewanie. Cóż się stanie z biednemi dziećmi — jak i gdzie zabrać małe sierotki, z których trzy leżały w kołysce, dwie mogły już siedzieć, inne już biegały. I oto dziewczęta nasze postanowiły pozostać pod opieką Czcigod. Ojców i prace Sióstr przyjąć na siebie, co też do dziś dnia, to jest przez 4 lata wiernie wykonywują.

Najheroiczniejszą okazała się Natalja. Zauważywszy, że szukamy pomieszczenia dla maleństw w kołysce, zawołała zupełnie stanowczo. »Matko, te maleńkie nie mogą stąd odejść! ja je będę wychowywała i pielęgnowała starannie i oddam je zdrowe w ręce Sióstr«.

Wszystkie te dzieci pokładają całą swoją ufność w Bogu i z niezachwianą wiarą modlą się w dalszym ciągu, ażeby Serce Jezusa za przyczyną Najśw. Panny, powróciło im Siostry. Czy ufność ich zostanie wynagrodzona, przyszłość to pokaże, a ja mocno w to wierzę One przeciw nadziei w nadzieję wierzą i nie ustają w modlitwie.

Od czasu do czasu Natalja daje wieści o sobie. Nieraz ciężar obowiązków zbyt ją przygniata. Pod jej bowiem kierunkiem

są wszystkie dzieci w schronisku, a oprócz tych małych ma jeszcze 30—40 większych dziewczynek.

Jakże wielką była nasza radość, gdy Czcig. Ojcowie napisali nam, że te dziewczynki sprawują się dobrze, a szczególniej Natalja oddaje Misji wielkie przysługi.

Na załączonej fotografji widzi Czcigodna Pani, jak Natalja rzeczywiście dotrzymała słowa. Siedzi ze swoimi wychowankami, które wszystkie, jako niemowlęta jeszcze, wykarmiła mlekiem w butelce. Pokazuje nam je teraz, jak wszystkie zdrowo się chowają, z wyjątkiem małej Magdzi, która uleciała do nieba. Ten mały robaczek był od urodzenia ułomnym, a jednak otaczała go macierzyńską opieką przez trzy lata i opłakiwała kiedy umarł.

Prawda, że Czcigodna Pani nie odmówi mi tego, gdy Jej sercu polecę moje ukochane sierotki, dla których byłam miłującą matką, lecz obecnie jestem od nich daleko; miłość tylko pozostała zawsze ta sama. Są to ulubieńcy ś. p. hr. Ledóchowskiej; najmłodsze zostało ochrzczone jej imieniem. Jej Czcigodna Sodalicja przysyłała dla nich już niejednokrotnie kolorowe sukienki. Starsze dzieci kochały bardzo swoją dobrą, białą matkę w Rzymie, wiedzą, że teraz jest już ona w niebie, lecz że znowu w Rzymie mają drugą matkę.

Zdaje mi się nawet, że myśl, aby o tem napisać do Czcigod. Pani i w tej fotografji przesłać Jej te dzieci do Rzymu, od niej mi przyszła. Pani w dobroci swojej znajdzie sposób, żeby Natalji i jej wychowankom sprawić radość, czego ja, jako biedna Siostra misyjna uczynić nie mogę. Największą dla nich przyjemnością są kolorowe materjały i sukienki.

I dla Ojców Misjonarzy byłoby to wielkiem dobrodziejstwem, bo nie jest im łatwo 50 dzieci wyżywić i przyodziać. Najmniejsze z tych dzieci są wszystkie sierotkami, niektórym umarli rodzice, innym tylko matka.

Zaprawdę, lżej mi się zrobiło na sercu, że mogłam opowiedzieć Czcigodnej Pani o moich, bardzo ukochanych sierotkach. Wszystko inne i przyszłość całą składamy w ojcowskie ręce Najwyższego Boga«.

»Bóg nie dopuści, by człowiek czyniący miłosierdzie, miał zaginąć, da mu czas i łaskę do nawrócenia się«. (św. Augustyn.)

Szczęśliwi ci, których Serce Jezusowe obrało sobie za współpracowników w zakładaniu Królestwa swego, w ratowaniu dusz i kruszeniu mocy szatana!

(Św. Małgorzata Alacoque.)

Drobne wiadomości z Misyj.

Biskup Co, C. M. J. pisze dnia 28|2 1924 r. z Transwaalu do naszej Generalnej Kierowniczki:

Transwaal nie jest krajem zaludnionym przez Czarnych, jednak murzyni zamieszkują go w znacznej części, będąc rozsiani po całej prowincji. Pracują w kopalniach, domach zamożnych właścicieli, sklepach, magazynach i na fermach. Wiara św. rozwija się korzystnie w misjach i szkołach już istniejących. Niedawno zbudowały SS. Dominikanki szkołę w Potcherstroom na przedmieściu. do której uczęszcza ponad 40 dzieci. Szkoła wraz z urządzeniem kosztuje przeszło 1000 funt. szterl, ale można się spodziewać, że duchowe korzyści jakie przyniesie, wynagrodzą im wszelkie koszta i trudy. 25 lutego odwiedził szkołę J. E. Ks. Biskup i był niemało ucieszony, widząc mocny i trwały budynek, zaopatrzony również we wszystko potrzebne do odprawiania Mszy św. Może przeto służyć za kaplicę-szkołę. Dzieci śpiewały pobożne pieśni i robiły wrażenie dobrze wychowanych.

W Pretorji zorganizowały Siostry N. M. P. naukę wieczorną. Jedną godzinę wykładają im religję. Oprócz tego uczą ich czytania i rachunków. Tubylcy cenią sobie to wszystko bardzo, co dla nich się czyni.

W miejscowości De Wild postąpiła budowa kościoła już o tyle naprzód, że odprawia się Msza św. w zakrystji, już wykończonej. Tubylcy okazują dużo zrozumienia dla religji św. i jest wielka nadzieja, że nastąpią liczne nawrócenia. Dotkliwy brak pieniędzy utrudnia dokończenie budowy kościoła.

Wschodnią część wikarjatu Transwaalskiego podniesiono do rzędu Prefektur i powierzono Synom Najśw. Serca. Msgr. Kauczor objął prefekturę i udał się do Lydenburgu.

O. Klemann Józef, O. S Fr. S. pisze nam z Warmbadu z poł.-zach. Afryki: Tak bardzobym pragnął dla tubylców wystarać się o pewien przemysł. Możnaby w ten sposób tych zgłodniałych biedaków podnieść bardzo i przyjść im z pomocą. Chciałbym na początku sprowadzić ze dwie maszyny do szycia i robienia pończoch, ale niestety nie mam na to pieniędzy. — Moje skromne środki zaledwie mi wystarczają, by moich 100 biednych i nagich dzieci jakotako wyżywić i odziać, bo i u nas bywa czasem bardzo zimno

W Cz. Pani pokładamy naszą nadzieję, Siostry nasze mogłyby łatwo zdolne dziewczynki wyuczyć szycia i robienia pończoch.

W. O. Seidel, T. J., Katondue (Rodezja). Dziś, w uroczystość św. Stanisława Kostki odprawiłem Mszę św. ze szczerej wdzięczności na intencję Sodalicji św. Piotra Klawera. Dawno zapowiedziane naprzód pakunki nadeszły ostatnią pocztą, pod opieką św. Antoniego szczęśliwie i w całości. Piękne dary przyszły bez uszkodzenia.

Tego roku mamy znów upały nie do zniesienia: 30° R. w pokoju przewiewnym. — Wczoraj zagryzł znów tygrys 3 kozy, ale tylko krew z nich wyssał. Za to czeka nań pieczeń ze strychniną, t. zn. na miejscu jego zbrodni pozostawiono 3 kawały mięsa zatrutego strychniną (a strychnina działa natychmiast tak, że często rabusie zostają na miejscu) i tak padnie przez truciznę, skoro nie chciał paść od kuli (gdzieś się zręcznie ukrywa).

P. S. 14|11. Przed kolacją mówią mi właśnie pasterze, że tygrys znów 2 kozy zadusił i jedną z nich zabrał, a więc razem z wczorajszemi już 5 kóz! Chciałem sam z bronią wyruszyć, by go poskromić, ale muszę zaniechać mej wyprawy, gdyż wezwano mię później do chorego i muszę wczas rano zaopatrzyć go. Szatan gorszym jest złodziejem i dzikszym drapieżnikiem, niż wszystkie bestje. Ot, jak ładnie w Afryce, nieprawdaż?

O. Baltazar, C. S. Sp. Mlingano, pisze do naszej Kierowniczki

Generalnej, pod datą d. 28|4 1924 r. »Ładną paczuszkę, wysłaną z Wiednia otrzymałem z wielką radością wczoraj wieczorem. Szczególniej tymol odda mi wielkie usługi, ażeby znowu wielu od śmierci uratować. Zapomocą tymolu doprowadziłem już mnóstwo ludzi do zupełnego zdrowia; bez tego środka byliby wszyscy bez ratunku pomarli. Niektórym, którzy zapóźno przyszli, t. j. w ostatniem stadjum choroby, nie udało mi się już pomóc. Ale ci, którzy przybyli zawczasu, wszycy bez wyjątku odzyskali zdrowie.

Za sukienki, różańce i inne ładne rzeczy łączę gorącą podziękę i stokrotne Bóg zapłać!

W tym roku, zdaje się, będzie nam trochę lepiej. Mamy dosyć deszczu, a kukurudza (tłuczona i gotowana w wodzie, stanowi główne pożywienie dzieci) przedstawia się bardzo ładnie. A więc pożywienia dla nich tymczasem prawdopodobnie brakować nie będzie. Z przyodzianiem tylko zawsze mamy wielką biedę i temwięcej, że z powodu ustawicznego pocenia się, potrzebują dwa razy tyle, ile Misje w górach, gdzie upały są znacznie mniejsze.

Dzieci i ja nie zapominamy przed Bogiem o Czcigod. Pani i o naszych Dobroczyńcach.

☆☆☆☆☆

ODCINEK.

O dwie maszyny do robienia pończoch

prosi Siostra Urszula, O. S. B. z Windhock. Pisze ona pod datą 24 lutego 1924 r. do naszej Kierowniczki Gener.:

Gdy w przeciągu ostatnich trzech lat, tu na piaszczystym, nieurodzajnym południowo zachodzie rozkwitło powoli 8 klasztorów św. Benedykta, ogółem z 39 Siostrami, to w tych dniach otwieramy za wolą Bożą, jeszcze jeden dom i osiadamy wśród wsi murzyńskiej, liczącej 6.000 mieszkańców. Pociąga nas tu wielkie pole pracy, a jak ufamy, z obfitem błogosławieństwem Bożem.

Oprócz dwóch ubikacyj dla Sióstr. obejmuje ten nowy domek infirmerję i dwie izby szkolne, w których zamierzamy urządzić lekcje robót ręcznych, czyli »szkołę przemysłową«. Siostra, mająca prowadzić naukę, jest dobrze obznajmiona z użyciem maszyn do szycia i robienia pończoch, bardzo pragnie nauczyć tego nasze dziewczęta i kobiety, jednakże nie jesteśmy w żadnej możności, by posiadać te kosztowne wytwory współczesnego wieku.

Pozatem wymagania rządu angielskiego, co do szkół krajowców, są tu nie małe. Znajdujemy także poważnego przeciwnika i którego nie można lekceważyć — w Misjach protestanckich, działających tutaj przeszło od lat 50-ciu. Uposażone dostatecznie w środki materjalne, mogą według rozporządzeń władzy, poprawiać i podnosić szkolnictwo. Utrzymują też seminarjum nauczycielskie, obecnie na 30 wychowanków. Z tego względu uważamy jako jedno z najważniejszych zadań, ażeby naszym katolickim chrześcijanom dać to samo, co im obiecują protestanci, gdyż

niedostatek w naszej Misji odwraca niejednego i zniechęca do naszego świętego Kościoła.

Wobec tego, Czcigodna Pani nie będzie uważać tej odezwy za zbyt śmiałą, jeśli poprosimy, aby w swej dobroci obdarzyła nas dwiema maszynami do robienia pończoch. Mamy nadzieję, że ta prośba nasza nie dozna odmowy i z tego względu, że w Misji we wschodniej Afryce, trwającej prawie lat 30, doświadczaliśmy często dobrodziejstw od ś. p. hr. Ledóchowskiej.

Jeśli zaopatrzy nas prędko Bóg, to spodziewamy się nowej pociechy, mianowicie: że będziemy mogły przyczynić się do zaniesienia św. naszej Wiary, szczepowi Kaboyów. Niestety, protestantyzm i tam zebrał już swoje obfite żniwo. Ale ufamy, że przy pomocy Bożej pozyskamy te dusze i w tej intencji prosimy o gorącą modlitwę.

Który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy. (Objaw. 22, 11.)

Prasa afrykańska.

Ze wszech stron Afryki napływają do Sodalicji św. Piotra Klawera listy od Misjonarzy, bądź to z prośbą o wydrukowanie niezbędnych książek w języku krajowym, bądź też z podziękowaniem za nadesłanie im takowych, oto kilka z nich:

Mała broszurka: »Żywot Pana Jezusa« została właśnie ułożona w języku krajowym. Jestem zdecydowany dać ją do druku, choć sam nie wiem, skąd wezmę pieniędzy na opłacenie kosztów druku. Nasi chrześcijanie umieją czytać i pisać. Wszyscy którzy są już dopuszczeni do Sakramentów św., przystępują do nich często; dużo jednak mieszka bardzo daleko od Misji i nie może przychodzić do kościoła każdej niedzieli. Książka o treści religijnej utrzyma ich w styczności z naszą wiarą świętą i będzie im przypominać, że Pan Jezus przelał na krzyżu wszystką swą Krew, aby ich zbawić. Stanowią oni teraz cząstkę prawdziwego stada i my ze swojej strony dokładamy wszelkich starań aby z nich uczynić dobrych chrześcijan, którzyby znali swą wiarę i według niej żyli, i gotowymi byli do poświęcenia dla jej obrony, którzyby dzieci swoje wychowywali na dzielnych szermierzy Chrystusowych na tem nowem polu apostolstwa.

Ufam przeto mocno, że ta książeczka przyniesie dużo dobra chrześcijanom.

W. O. Kruyer, mis. z Mill-Hill, Górny Nil, 27 marca 1923.

Proszę przyjąć moje gorące podziękowanie za przysłanie mi »Biblji Katolika«, przetłumaczonej przez W. O. Butaye. Wyglądam z upragnieniem chwili, kiedy wszyscy nasi chrześci-

janie będą ją mogli mieć w ręku. Za każdym razem, już od kilku lat, muszę odmawiać tym, którzy mię o nią usilnie proszą. Zdają sobie oni dobrze sprawę z tego, że czytanie tego dzieła przyniesie im światło i siłę, tak bardzo potrzebne naszym neofitom.

W. O. Vermeschen, T. J., Kwango, 16 lipca 1923.

Pani posunęła do najwyższego szczytu swą hojność, ofiarowując nam 2.000 egzemplarzy »Historji św. Nowego Testamentu« i to w tak trudnych warunkach, gdyż jak nam Pani pisze, należało w celu jej powtórnego wydrukowania, składać na nowo pierwsze kartki. To też Dzieło wasze jest na czele listy naszych wielkich dobroczyńców.

W. O Dumont, T. J., 12 lipca 1923.

Przykład opowiedziany przez św. Jana Jałmużnika.

I powiadał taką historję, którą w Cyprze od pewnego i prawdziwego człowieka słyszał, który sam tego był świadom — i to pod przysięgą, jako rzecz prawdziwą, twierdził:

Był — powiada — w Afryce jeden człowiek bogaty bardzo, Piotr Mytnik, ale bardzo skąpy i na ubogie niemiłosierny. I trafiło się czasu jednego, ubodzy skupiwszy się rano, zagrzewali się na słońcu i ukazywali sobie domy, w których je częste jałmużny potykały, a gdzie nie; jednych wysławiając przed Bogiem, na drugich się o nielitość uskarżając, zwłaszcza na onego Piotra, iż się nikt między nimi nie znalazł, któryby od niego jałmużnę kiedy wziął. I wyrwie się jeden ubogi mówiąc: Co mi dacie, a ja dziś od niego jałmużnę mieć będę. I założyli się — Tedy szedł on ubogi przed wrota jego; i trafiło się, iż tymczasem piekarz onego Piotra muła z chlebem prowadzi, a sam pan za nim szedł. Ukaże się ubogi, miłosierdzia prosząc: Zmiłuj się bardzom głodny, jeszcześ mi nigdy z ręki twojej nic nie dał; niech mię to dziś szczęście spotka, aby ciebie większe od Boga spotkało. A on rozgniewany patrząc kamienia albo czego twardego, czemby nań cisnął, nie znalazłszy, chleb jeden na mule porwie i z gniewu ciśnie nań; porwawszy on chleb, ubogi pobiegł i u towarzyszów zakładu się upominał.

Trzeciego dnia, Mytnik on wpadnie w ciężką niemoc; i przyszła nań mdłość wielka, w której jakoby zasnąwszy, ujrzy takie widzenie: pozwano go na sąd Boży i każą mu się sprawować, i ujrzy wagę, około której na lewej stronie stały czarne postacie

straszliwe, kładąc na nie wszystkie grzechy jego, na drugiej stronie stali mężowie piękni w bieli a bardzo smutni, szukając, a coby na drugą stronę wagi, na przeważenie grzechów położyć mieli. I rzecze jeden; Nie masz nic, jedno chleb, co dziś trzeci dzień dał — i to nie z dobrej woli; i gdy włożą go na wagę, obaczą, iż mało ważyła druga strona, gdzie grzechy były, ruszyć się nie mogła I obrócą się do onego Mytnika, mówiąc: Idźże a dokładaj do tej wagi; jeśli omieszkasz, porwą cię te czarne postacie. I ocknąwszy się przyjdzie ku sobie, uważa widzenie owo i rzecze: Patrz, jakom widział wszystkie grzechy moje na kupie, a jaka moc jest jałmużny tak danej, iżem nie zginął. — Co gdy ją kto z dobrem sercem i ochotnie czyni, jako miłosierdzie u Boga i lekarstwo grzechom swoim znajdzie! I był potem z niego wielki jałmużnik tak, iż wszystkiej majętności swej nie żałował dla Pana Boga, nakoniec i samego siebie.

(Z Żywotów św. X. Piotra Skargi na 28 stycznia.)

»Mrówka zbiera zapasy na zimę; ty zaś, dając jałmużnę, zbierasz na drugi świat«.

(św. Augustyn.)

ODPUST ZUPEŁNY,

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

6 stycznia w uroczystość śś. Trzech Króli.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Dawid, będąc jeszcze chłopięciem, namaszczony został na króla. Musiał jednak wytrzymać wiele prześladowań i tułać się jako wygnaniec, aby stać się pokurnym i litościwym — i dopiero po ciężkich próbach osadziła go Boska Opatrzność na tronie. — Dlatego też Dawid odzywa się temi pięknemi słowy: (Psalm XXXVI). »Objaw Panu drogę twoją, a miej nadzieję w Nim«.

O drogi Jezu! Z Twojego Imienia dusza jak pszczółka wyssała słodycze, w Tobie znalazła echo na westchnienia, balsam na życia zatrute gorycze.

X. Antoniewicz.

Redaktor odpowiedzialny: Sodalicja Klawerjańska.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.